

ONZ wezwało do zalegalizowania wszystkich działań seksualnych, w tym pedofilii



Nowy raport sporządzony przez Międzynarodowy Komitet Prawniczy (ICJ), UNAIDS oraz Biuro Wysokiego Komisarza ds. Praw Człowieka (OHCHR) wezwał do zalegalizowania nie tylko wszystkich form zażywania narkotyków, ale również wszystkich przejawów seksualności, w tym pedofilii.

Opublikowany w Dzień Kobiet raport stwierdza, że jego celem jest kierowanie się „zastosowaniem międzynarodowego prawa praw człowieka w prawie karnym”. Odnosi się do „zasad 8 marca”, które domagają się zalegalizowania wszystkich przestępstw związanych z „seksem, zażywaniem narkotyków, HIV, zdrowiem seksualnym i reprodukcyjnym, bezdomnością i ubóstwem”.

Podczas gdy wojna z narkotykami z pewnością jest plagą dla ludzkości, łączenie jej z wyzwoleniem seksualnym w postaci jawnej pedofilii jest po prostu obrzydliwe – ale zgodne z oczekiwaniami, jeśli chodzi o to, co możemy oczekiwać od Organizacji Narodów Zjednoczonych.

„Kodeks karny jest jednym z najcięższych narzędzi, jakimi państwo dysponuje, aby wywierać kontrolę nad jednostkami ... jako taki, powinien być to środek ostateczny, jednak globalnie można zaobserwować rosnącą tendencję do nadmiernego

kryminalizowania” – powiedział Ian Seiderman, Dyrektor ds. Prawa i Polityki w ICJ, w oświadczeniu prasowym.

„Musimy uznać, że te prawa naruszają nie tylko prawa człowieka, ale również podstawowe zasady prawa karnego.”

Pozostawcie dzieci w spokoju!

Większość raportu zawiera rzeczy, które wiele osób uważałoby dzisiaj za rozsądne i pełne współczucia. Jednym z przykładów jest proponowane odwrócenie Wojny z Narkotykami Richarda Nixona, co pozwoliłoby ludziom używającym narkotyków na otrzymywanie pomocy i rehabilitację zamiast karania ich karnym wpisem.

To seks między dorosłymi a nieletnimi część propozycji ONZ sprawia, że cały ten schemat depenalizacji staje się końem trojańskim dla legalizacji przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom – i nie może być on dopuszczony do uchwalenia.

„W zakresie egzekwowania prawa karnego każdy ustalony minimalny wiek zgody na seks musi być stosowany w sposób niedyskryminacyjny” – stwierdza propozycja. „Egzekwowanie nie może być powiązane z płcią / gender uczestników ani z wiekiem zgody na małżeństwo”.

„Ponadto, zachowanie seksualne dotyczące osób poniżej minimalnego wieku zgody na seks, określonego w danym kraju, może być zgody, w rzeczywistości, jeśli nie w prawie. W tym kontekście egzekwowanie prawa karnego powinno odzwierciedlać prawa i zdolności osób poniżej 18 roku życia do podejmowania decyzji dotyczących angażowania się w zgodne z prawem zachowanie seksualne oraz ich prawo do bycia wysłuchanymi w sprawach ich dotyczących”.

„W ramach ich ewoluującej zdolności i postępującej autonomii osoby poniżej 18 roku życia powinny uczestniczyć w decyzjach dotyczących ich, z należyтым uwzględnieniem ich wieku,

dojrzałości i najlepszych interesów, a także z uwzględnieniem gwarancji non-dyskryminacyjnych”.

“Ponadto, zachowanie seksualne obejmujące osoby poniżej minimalnego wieku zgody na seks ustalonego przez prawo krajowe, może być faktycznie zgodne, ale nie zgodne z prawem. W tym kontekście egzekwowanie prawa karnego powinno odzwierciedlać prawa i zdolność osób poniżej 18 roku życia do podejmowania decyzji dotyczących angażowania się w dobrowolne zachowania seksualne oraz ich prawo do wypowiedzenia się w sprawach dotyczących ich.”

“Zgodnie z ich zmieniającymi się zdolnościami i postępującą autonomią, osoby poniżej 18 roku życia powinny uczestniczyć w decyzjach dotyczących ich, z należyтым uwzględnieniem ich wieku, dojrzałości i najlepszego interesu, a także ze szczególnym uwzględnieniem gwarancji niedyskryminacji.”

Faktem jest, że dziecko nie jest w stanie rzeczywiście wyrazić zgody na aktywność seksualną z dorosłym. Niepełnoletnie dziecko jest niewinne, niedostatecznie ukształtowane i rozwinięte, co uniemożliwia podjęcie takiej decyzji w taki sam sposób jak dorośli.

Organizacja Narodów Zjednoczonych jest jednak pełna ludzi o zaburzonej seksualnie orientacji, którzy chcą zalegalizować takie zło, by zaspokajać swoje chore pragnienia. Dlatego w projekcie ustawy postuluje się likwidację wszystkich przepisów kryminalnych dotyczących pracy seksualnej, włącznie z tymi, którzy popełniają tego typu przestępstwa na niewinnych ofiarach, tj. handlarze seksualni, sutenerzy i oprawcy.

„Z kolei służy to również przemysłowi aborcyjnemu, który pomaga handlarzom i oprawcom, nie zgłaszając podejrzeń o przestępstwa i zwracając ofiary do swoich oprawców po przeprowadzeniu aborcji” – ostrzega Live Action.

„Zdekryminalizowanie pracy seksualnej, przestępstw seksualnych na nieletnich i aborcji służyłoby tylko podwójnie handlarzom i

oprawcom, którzy znani są z wykorzystywania aborcji jako sposobu na ukrycie swoich przestępstw”.

[Źródło](#)

Śmiertelna pułapka internetu czyha na dzieci. Pornografia. Uzależnienie. Cyber-przemoc. Gry śmierci. Uwodzenie.



Sidła zastawione! Śmiertelna pułapka internetu czyha na dzieci. Pornografia. Uzależnienie. Cyber-przemoc. Gry śmierci. Uwodzenie.

Dzieci, które nie umieją jeszcze bezpiecznie korzystać z internetu, mogą wpaść w śmiertelną pułapkę.

Bardzo aktualnym przykładem jest tu tragedia 12-letniego Archiego Battersbee, który stał się ofiarą igrania ze śmiercią podczas tzw. internetowego wyzwania, zwanego „Blackout Challenge” (w polskim tłumaczeniu „utrata przytomności”). Do tej pory ta demoniczna zabawa kosztowała życie już siedmioro dzieci. A to nie jedyny „wilczy dół”, do którego mogą wpaść nasze pociechy, kiedy bez żadnej kontroli, swobodnie serfują w sieci.

7 kwietnia 2022 roku rodzice znaleźli Archiego w stanie nieprzytomności. Leżał, bez oznak życia, na podłodze w rodzinnym domu. Zabrano go do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili, iż mózg nastolatka uległ bardzo poważnym uszkodzeniom wskutek niedotlenienia. Dziecko podłączono do aparatury podtrzymującej życie. Po jakimś czasie dyrekcja szpitala podjęła decyzję o odłączeniu Archiego od tej aparatury, gdyż zdaniem lekarzy **pień mózgu umarł i chłopca nie da się uratować**. Rodzice nie zgadzali się z decyzją szpitala. Podali sprawę do sądu, który rację przyznał jednak lekarzom. Archiego 7 sierpnia odłączono od aparatury, niedługo po tym przestał oddychać.

Rozpoczęło się dochodzenie jak doszło do tej tragedii. Ostatecznie ustalono, że nastolatek dał się namówić do udziału w tzw. „wyzwaniu”, upowszechnionym na portalu społecznościowym Tik Tok. Wyzwanie to, zwane z angielska „Blackout Challenge” (utrata przytomności) polega na możliwie najdłuższym wstrzymaniu oddechu. Wówczas to w mózgu pozbawionym tlenu powstają halucynacje, podobne do wizji narkotycznych. Kiedy jednak człowiek zbyt długo nie oddycha, wówczas najpierw traci przytomność, a potem umiera.

Do tej pory, na całym świecie, ujawniono co najmniej 7 przypadków zgonów dzieci, które „bawiły się” w „Blackout Challenge”. Ich rodzice złożyli pozwy do sądów przeciwko platformie Tik Tok, oskarżając ją o nie zablokowanie śmiertelnościowego challenge. Szefowie Tik Tok bronią się podając, iż zablokowano możliwość wyszukiwania hasła Blackout. Gracze znaleźli jednak tzw. „obejście”. Wyzwanie „utrata przytomności” nie jest bynajmniej pierwszym takim igraniem ze śmiercią za pośrednictwem internetu. Wcześniejsze grupowe „wyciskanie” adrenaliny w mediach społecznościowych, też miało tragiczne skutki.

Uzależnienie

Internet jest pełen pułapek i sideł zastawionych na dzieci, nieświadomych czyhających tam na nie niebezpieczeństw. Samo długotrwałe przebywanie w odrealnionym, cyfrowym świecie prowadzi do uzależnienia. Dziecko uzależnione od internetu, traci kontakt z rzeczywistością, a kiedy pozbawi się go dostępu do sieci, staje się agresywne. Czasem tak bardzo, iż potrafi zranić, albo nawet zabić. Świeża jest tragedia, do której doszło w tym roku, w domu położonym niedaleko hiszpańskiego miasteczka Elche. Kiedy rodzice, z powodu złych wyników w nauce, odcięli dostęp do internetu swojemu 15-letniemu synowi, ten wpadł w szal i zastrzelił całą swoją rodzinę – rodziców i brata.

Skala problemu uzależnienia od bycia w sieci widoczna jest chociażby bo gwałtownie rosnącej liczbie psychiatrycznych oddziałów odwykowych od internetu na całym świecie, również w Polsce. Ministerstwo zdrowia uruchomiło niedawno program „Terapia dla dzieci i młodzieży uzależnionych od nowych technologii cyfrowych”. Już 12 dużych ośrodków zdrowia psychicznego w całej Polsce bierze udział w tym programie. Ośrodki te znajdują się na ogół w dużych miastach, takich jak m.in. Warszawa, Wrocław, Białystok, Szczecin, Łódź, Toruń czy Siemianowice Śląskie.

Pornografia

Jednym z największych niebezpieczeństw grożących dzieciom, poruszających się w sieci, jest wszechobecna tam pornografia, która bardzo mocno degeneruje młode umysły i szybko je uzależnia. Według badań naukowych mózg dziecka nie jest przygotowany na zmierzenie się z treściami pornograficznymi, które czynią w nim wielkie spustoszenie. Te przedwczesne i nieuporządkowane doznania seksualne, mają bardzo negatywny wpływ na późniejsze – życie dorosłe. – *Osoby, które miały wczesny kontakt z pornografią, np. w wieku 12 lat bądź*

wcześniej, o wiele częściej wskazują na problemy związane z czerpaniem satysfakcji w związku małżeńskim – powiedział podczas jednego z wykładów wybitny specjalista – dr hab. Piotr Rzymski z Zakładu Medycyny Środowiskowej na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu. Niestety te problemy są częstym powodem rozbicia małżeństwa. Z danych statystycznych wynika również, że osoby uzależnione od pornografii o wiele częściej, niż osoby nie uzależnione, dopuszczają się gwałtów i przemocy wobec kobiet.

Rozwiązaniem dla rodziców są na pewno odpowiednie programy, które blokują strony pornograficzne oraz tego rodzaju reklamy. Jedną z najskuteczniejszych takich zapór są przeglądarki internetowe, produkowane przez firmy profesjonalnie zajmujące się tworzeniem programów antywirusowych. Pomysłowość naszych dzieci jest jednak ogromna i potrafią one skutecznie poradzić sobie z różnego rodzaju blokadami stron, dlatego nieodzowna jest rodzicielska kontrola. Co jakiś czas trzeba zasiąść do komputera naszej pociechy i sprawdzić czy wszystko jest w porządku, bo bez tego zdrowego monitoringu, nasza pociecha może stać się dla nas ciężkim utrapieniem. Wystarczy, że same naturalne przemiany rozwojowe w wieku nastoletnim są dla rodziców poważnym wyzwaniem, po co więc sobie jeszcze dokładać. Pewien mądry i wesoły człowiek powiedział „Kto przeżyje trudy wieku nastoletniego swoich dzieci – temu czyściec będzie darowany”. I tej nadziei się trzymajmy.

Gry śmierci

Inną „toksyną” związaną z komputerem, grasująca nie tylko w przestrzeni internetu, są agresywne gry komputerowe. Pełno w nich przemocy, krwawych i brutalnych scen. Oglądanie, a do tego jeszcze uczestnictwo w zabijaniu na ekranie, wulgarny język gier, nie może pozostać bez negatywnego wpływu na umysły graczy. Cyfrowe gry są coraz bardziej nasycone wszelkiego rodzaju dewiacjami i agresją. Ich bohaterowie to przeważnie seryjni mordercy, psychopaci, zombi, wampiry i demony.

Godziny, które gracze spędzają w takim ciemnym towarzystwie, na pewno im nie służą. Jak mówi stare, mądre przysłowie „Z kim przestajesz takim się stajesz”.

Kiedy któregoś razu odwiedzałem kuzyna, wszedłem do pokoju jego nastoletnich synów, żeby się z nimi przywitać. Obaj grali właśnie na komputerze w bardzo drastyczną grę. Gdy zobaczyłem na ekranie monitora skalę okrucieństwa i przemocy, aż zimny pot mnie oblał. Poczułem się jakbym znalazł się nagle w przedsionku piekła. Zapytałem chłopaków jak mogą na to patrzeć i to wiele godzin. Jeden z nich odpowiedział ze spokojem „To tylko gra”. Jak muszą być znieczulone sumienia osób uczestniczących w tych cyfrowych igrzyskach śmierci? Jak stępiona ludzka wrażliwość?

Uwodzenie

Dla pedofilów sieć internetowa stała się siecią, którą łowią dzieci. Te szatańskie łowy doczekały się nawet swojej anglojęzycznej nazwy – grooming. Pedofil tworzy profil na ulubionym portalu społecznościowym upatrzonej ofiary. Podaje się tam za dziecko, najlepiej rówieśnika osoby małoletniej, którą chce skrzywdzić. Zwyródnialec obserwuje ofiarę, stara się zdobyć jej zaufanie poprzez przyjazne rozmowy, wysyłanie swoich fałszywych zdjęć. Wszystko to, aby wyłudzić od dziecka jego adres zamieszkania lub szkoły. Kiedy mu się to uda, wówczas może już uderzyć.

Cyberprzemoc

Agresja w internecie przejawia się na wiele sposobów i ma wiele imion. Trollowanie to różnego typu nieprzyjazne zachowania wobec innych użytkowników portali społecznościowych, prowadzone w celu rozbicia ich dyskusji. Flamingiem nazywa się sprowadzanie rozmowy do tonu jak najbardziej agresywnego i wulgarnego. Doskonale znany hejt to obraźliwe, nienawistne wypowiedzi kierowane wobec innych osób.

Można by tu jeszcze długo wymieniać te angielskie imiona nienawiści, obecnej w sieci. Ale może lepiej sobie tego oszczędzmy. Dość powiedzieć, że przemoc w internecie nie jest wirtualna, ale realna. Do tego stopnia, że potrafi zabić.

Mój przyjaciel, opowiedział mi historię dziewczyny o bardzo kruchej psychice, która po zawodzie miłosnym, targnęła się na swoje życie. Odratowano ją. Przeszła terapię, stanęła na nogi. Zdawało się, że poukłada sobie życie. Niestety internetowi hejterzy przypuścili na nią atak. Jeden z tych nienawistników napisał „jest nieudacznikiem, nawet samobójstwa nie potrafi popełnić”. To było jak kamieniowanie. Policja podała w komunikacie, że druga próba samobójcza była niestety skuteczna. Ale tak naprawdę to nie ona się zabiła – zabiła ją ludzka nienawiść, zwana internetowym hejtem.

Nie pozostawiajmy dzieci samych z cyfrową hydrą

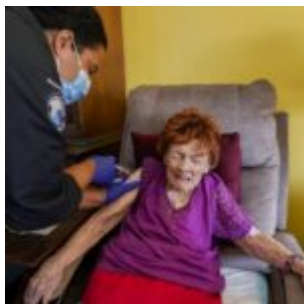
Najnowsze badania wskazują, że współczesny rodzic jest bardzo często nieobecny w cyber świecie swojego dziecka. W 60 proc. domów rodzice nie stawiają dzieciom żadnych granic w korzystaniu z internetu, a wiadomo, że dzieci same sobie tych granic nie postawią. Siedzą, czy leżą godzinami ze wzrokiem utkwionym w ekran monitora lub smartfona. Trwanie w takim bezruchu jest częstym powodem nadwagi, lub innej skrajności – niedowagi, gdyż dziecko urzeczzone wirtualną rzeczywistością, nie da rady oderwać się od niej, nawet na posiłek. Brak ruchu, świeżego powietrza prowadzi do utraty zdrowia, osłabienia odporności. Wady wzroku to obecnie wśród dzieci i młodzieży prawdziwa plaga, a to też efekt obciążania wzroku gapieniem się w ekran z bliskiej odległości. Kolejnym „efektem ubocznym” braku ograniczania przez rodziców czasu, które dzieci spędzają przy monitorach, jest brak snu naszych pociech. Niewyspanie odbija się niezdrowa czkawką w postaci braku zdolności koncentracji, co prowadzi do słabych wyników w nauce i

wzmoczonej nerwowości, a nawet depresji i nerwic.

Warto więc znaleźć czas dla dziecka. Nie wykręcać się sianem, że muszę dużo pracować, zarabiać, mam inne obowiązki. Jeżeli nie znajdziemy czasu dla dziecka, to możemy je – stracić. Cóż wówczas będą znaczyły nasze pieniądze, praca i obowiązki? Przecież czas przeżyty z osobą bliską, to czas najlepiej przeżyty. Postarajmy się więc wyrwać swoje dziecko, choć na krótki czas, ze świata wirtualnego i zainteresować go światem realnym, który jest bez porównania piękniejszy i ciekawszy. Mogą w tym pomóc wspólne spacer, sporty, gry, zabawy na świeżym powietrzu, w otoczeniu przyrody. Dobrze jest też pomóc dziecku w odkrywaniu jego talentów i zachęcić, aby je rozwijało. Wspólne, dobre spędzanie czasu razem z dzieckiem buduje zdrową relację, która jest podstawą, do tego, aby dziecko nie bało się nam powiedzieć o swoich problemach i radościach, również do tego, aby wysłuchało naszej opowieści o Stwórcy, świecie i prawdziwym sensie życia.

[Adam Białous](#)

**Bądź bezpieczny: nie
odwiedzaj umierającego
rodzica. Nie wychodź z domu.
Nie wychodź za mąż. Nie ...**



Jak zauważyło wielu obserwatorów, zachowanie bezpieczeństwa stało się religią. „Bezpieczeństwo”, jak to się czasem nazywa, jak wszystkie religie, stawia to, co ceni – w tym przypadku bezpieczeństwo – ponad innymi wartościami. Safetyism wyjaśnia gotowość Amerykanów do wyrzeczenia się swoich najbardziej cenionych wartości – w tym wolności – w imię bezpieczeństwa przez ostatnie półtora roku.

Miliony Amerykanów nie tylko zrezygnowały z prawa do chodzenia do pracy, zarabiania na życie, chodzenia do kościoła lub synagogi oraz odwiedzania przyjaciół i krewnych, ale nawet zrezygnowały z prawa do odwiedzania umierających krewnych i przyjaciół. Można założyć, że prawie każda osoba zarejestrowana jako zmarła na COVID-19 zmarła bez ani jednej bliskiej osoby przy łóżku od momentu wejścia do szpitala aż do śmierci. Akceptację takiego okrucieństwa – można by dodać – irracjonalnego i nienaukowego okrucieństwa – można wytłumaczyć jedynie niepowodzeniem pokoleń szkół i rodziców w nauczaniu wolności, przy jednoczesnym skutecznym nauczaniu kultu bezpieczeństwa. Jeśli twój ojciec musiał umrzeć sam, to było tego warte ze względu na bezpieczeństwo; jeśli twoja matka musiała przebywać w odosobnieniu w domu opieki dłużej niż rok, to również było tego warte ze względu na bezpieczeństwo. I oczywiście, jeśli przywódcy polityczni i liderzy w nauce i medycynie muszą kłamać ze względu na bezpieczeństwo, niech tak będzie; prawda też jest mniej ważna niż bezpieczeństwo.

Nic z tego nie jest nowe. Dwadzieścia pięć lat temu pisałem i relacjonowałem chęć Amerykanów do oglądania indywidualnych praw łamanych w wojnie przeciwko paleniu, a zwłaszcza akceptowania absurdalności rzekomo śmiertelnych

niebezpieczeństw biernego palenia. Nikt nie zaprzecza, że □ intensywne narażenie na bierne palenie może zaostrzyć istniejące wcześniej choroby, takie jak astma. Ale twierdzenie antynikotynowych zapaleńców, że 50 000 Amerykanów umiera każdego roku z powodu biernego palenia, jest nonsensem. Na przykład w 2013 r. Journal of the National Cancer Institute poinformował, że nie ma statystycznie istotnego związku między rakiem płuc a narażeniem na bierne palenie.

Jednak, w imię tego bezsensownego twierdzenia o 50 000 rocznie, ludziom zabroniono nie tylko palić w samolotach – co było właściwe tylko ze względów grzecznościowych – ale nawet w 'smoke shopach'. W mieście Burbank w Kalifornii, rządzonej od dziesięcioleci przez lewicowców, którzy, jak wszyscy lewicowcy, gardzą wolnością osobistą, palenie jest zakazane nawet w sklepach z cygarami. Pomimo tego, że nikt nie jest zmuszany do pracy w żadnym sklepie z cygarami, a nawet jeśli sklep jest dobrze wentylowany, nie wolno w nim palić.

Należy zauważyć, że te irracjonalne zakazy dotyczące wolności osobistej nie przeszkadzały nikomu poza palaczami. Liczba niepalących obywateli Burbank, którzy sprzeciwili się tym przepisom, wynosiła prawdopodobnie zero. Gdyby Burbank ogłosił zakaz spożywania alkoholu, doszłoby do buntu – pomimo faktu, że co najmniej połowie przypadków maltretowania małżonków i dzieci towarzyszy alkohol, a każdemu zgonowi, uszkodzeniu mózgu, paraliżowi i innym trwałym obrażeniom spowodowane przez pijanego kierowcę są spowodowane przez alkohol. Czy ktoś został zabity przez palącego kierowcę? Czy ktoś został zamordowany lub jakiegokolwiek dziecko lub współmałżonek był molestowany lub bity, ponieważ morderca lub oprawca palił?

Tak więc fanatycy bezpieczeństwa nauczyli się z krucjaty antynikotynowej i anty-biernemu paleniu wielkiej lekcji, że jeśli powiesz Amerykanom, że coś nie jest bezpieczne, możesz pozbawić ich praw, a oni chętnie się z tym pogodzą. I, dla przypomnienia, jest to równie prawdziwe w praktycznie każdym kraju na świecie. „Bezpieczeństwo Uber Alles”.

Nauczyli się tej lekcji nie tylko od fanatyków antynikotynowych. Od dwóch pokoleń bezpieczeństwo coraz bardziej pozbawia Amerykanów radości i wolności. Zwłaszcza dzieci były tak rozpieszczane, że amerykańskie dzieci ostatnich dwóch pokoleń prawdopodobnie miały znacznie mniej radości i znacznie więcej strachu niż dzieci jakiegokolwiek poprzedniego pokolenia Amerykanów. Małe dzieci nie mogą samodzielnie chodzić na spacer, aby nie wezwać służby ochrony dzieci; trampoliny, które kiedyś znajdowały się na prawie każdym domowym basenie, są powszechnie zakazane; Z placów zabaw usunięto drabinki i huśtawki. Jak czytamy w artykule w australijskiej witrynie Babyology, zatytułowano: „Małpie bary są niebezpieczne i muszą być usuwane z placów zabaw, mówią eksperci”.

Młodzi ludzie do 15 roku życia nie mogą latać bez nadzoru linii lotniczej przez osoby dorosłe. Dlaczego nie? Leciałem sam z Miami do Nowego Jorku, kiedy miałem 7 lat i nikt nie myślał, że moi rodzice zachowali się w jakikolwiek sposób nieodpowiedzialnie.

Dwoje norweskich naukowców, Ellen Sandseter (Queen Maud University College of Early Childhood Education) i Leif Kennair (Norweski Uniwersytet Nauki i Technologii), napisało badanie na temat dzieci i ryzykownych zabaw, opublikowane w „Evolutionary Psychology”, w którym doszli do wniosku: „Możemy zaobserwować zwiększony neurotyzm lub psychopatologie w społeczeństwie, jeśli dzieciom przeszkadza się w uczestniczeniu w ryzykownych zabawach odpowiednich do wieku”.

Chęć prowadzenia jak najbezpieczniejszego życia jest głównym czynnikiem wyjaśniającym, dlaczego coraz mniej młodych Amerykanów zawiera małżeństwa, a jeszcze mniej ma dzieci. Ani małżeństwo, ani posiadanie dzieci nie są bezpieczne. Oba są pełne ryzyka. Nagłówek artykułu z zeszłego tygodnia na stronie programu NBC „Today” głosi: „Dorośli bez dzieci są tak samo szczęśliwi jak rodzice, jak wynika z badań”. Pomijając pytanie, czy można porównać szczęście dwóch grup ludzi o

zupełnie różnych doświadczeniach (czy byłoby sensowne stwierdzenie, że większość psów jest szczęśliwsza od ludzi?) – czy nawet można oczekiwać szczerych odpowiedzi (ile ludzi twierdzi, że ich życiowe wybory uczyniły ich nieszczęśliwymi?) – artykuł dobrze ilustruje sens tej kolumny. „Bądź bezpieczny”

Możesz żyć bezpiecznie. Albo możesz żyć pełnią życia. Nie możesz żyć jednym i drugim.

Artykuł przetłumaczono z: townhall.com

Upublicznianie w sieci materiałów o dziecku wiąże się z zagrożeniami. Eksperti radzą, jak im zapobiegać



Mimo informacji o kolejnych wyciekach danych oraz o inwigilacji relacjonowanie codziennego życia w mediach społecznościowych wciąż wydaje się nie tracić na popularności. Na stronie [Centrum Informacji Konsumentckiej](http://CentrumInformacjiKonsumenckiej) czytamy, że w Polsce ok. 40 proc. rodziców regularnie korzystających z internetu publikuje materiały dotyczące własnego dziecka. Z kolei według badań dr Anny Brosch z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach co czwarty rodzic permanentnie udostępnia w mediach społecznościowych

informacje o swoich dzieciach, które traktowane jak „mikrocelebryci” dorastają w przeświadczeniu, że dzielenie się szczegółami z prywatnego życia jest naturalną praktyką.

„Życie na wirtualnym świeczniku”

Zjawisko to nazywa się sharentingiem (ang. share – dzielić się i parenting – rodzicielstwo) i odnosi się do częstego upubliczniania informacji intymnych o dziecku, które naruszają jego prywatność i które mają zasięg publiczny, a więc mogą trafić do anonimowego odbiorcy. Mogą to być np. zdjęcia przedstawiające codzienne życie, ale i zdjęcia prześmiewcze, np. gdy dziecko zaśnie z nosem w talerzu.

Jak [informują](#) eksperci, ok. 23 proc. dzieci zaczyna istnieć w sieci jeszcze przed fizycznym przyjściem na świat, ponieważ ich rodzice zamieszczają zdjęcia bądź nagrania z USG. Czasem nawet dzieci przebywające w łonie matki mają już profile w mediach społecznościowych.

Z poradnika „Sharenting i wizerunek dziecka w sieci” wydanego przez [Akademię NASK](#) dowiadujemy się, że spora część rodziców zamieszczających w sieci treści o swoim dziecku [nie stosuje ograniczeń](#) dotyczących wyświetlania materiałów i udostępnia je większym grupom osób.

Według badań przeprowadzonych przez dr Annę Brosch w 2018 roku w grupie 1036 rodziców dzieci w wieku przedszkolnym, co czwarty z nich nagminnie udostępnia takie informacje. „Nie jest to więc aż tak popularny proceder, ale na pewno zauważalny, bo jeżeli ktoś upowszechnia dziesiątki albo nawet setki zdjęć swoich dzieci, to odbiorcom wydaje się, że media społecznościowe są nimi zalane” – powiedziała dr Brosch.

Badaczka z [Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego](#) zwraca uwagę, że sharentingiem zajmują się przeważnie matki.

„Dawniej np. w latach 70. XX wieku młode matki siadały

przed blokiem na ławce, dzieci bawiły się w piaskownicy, a one rozmawiały o dzieciach. Teraz matki przeniosły się do sieci” – podkreśliła.

W ocenie dr Brosch matki udostępniają zdjęcia swoich dzieci z kilku powodów. Po pierwsze, żeby pokazać innym, jak dobrymi są matkami, że sobie doskonale radzą. Po drugie, poszukują wsparcia i akceptacji społecznej dla tego, co robią.

„Trzeci motyw związany jest z charakterystyczną dla naszych czasów modą na popularność. Chodzi o uzyskanie aprobaty społecznej poprzez lajki, co prowadzi do popularności. Wiele osób w sieci naśladuje innych – znanych tylko z tego, że są znani. Następnie oni sami chcą stać się takimi celebrytami. A że nie mają szansy dzięki sobie, to starają się to uzyskać chociaż dzięki dziecku. Stąd np. te zdjęcia ośmieszające dzieci, które mają po prostu przykuwać uwagę” – tłumaczyła badaczka.

Brosch dodała, że ojcowie w dużo mniejszym stopniu ulegają sharentingowi, a jeżeli już, to najczęściej w sytuacji, gdy starają się o prawa do opieki nad dzieckiem.



Częściej kobiety ulegają sharentingowi niż mężczyźni. Robią to, by pokazać, że są dobrymi matkami, choć wiele z nich poszukuje również akceptacji i popularności. Zdjęcie ilustracyjne ([MarieXMartin](#) / [Pixabay](#))

Stacey Steinberg, profesor z Levin College of Law na Uniwersytecie Florydy w Gainesville, [podaje](#), że dla części rodziców sharenting jest rodzajem budowania więzi z rozproszoną rodziną, pomaga w dzieleniu się problemami i niweluje samotność. Badaczka podkreśla jednak, że należy pamiętać także o płynących z takiego działania zagrożeniach.

Jako obrończyni praw dzieci zaznaczyła, że dzieci powinny mieć prawo do decydowania, jakie informacje o nich chcą zamieścić w sieci ich rodzice.

Nawet jeśli w danym przypadku publikowane treści nie narażają dziecka na różnego rodzaju represje, kradzież tożsamości czy może nie trafiają na strony z pornografią dziecięcą, to pediatrzy są coraz bardziej świadomi znaczenia ochrony obecności dzieci w cyfrowej rzeczywistości i zwracają uwagę, by nie zapominać o prawie dziecka do prywatności.

Prywatność i „długa pamięć internetu”

„Każdy człowiek powinien mieć możliwość tworzenia własnej tożsamości i wizerunku, także w świecie cyfrowym” – [podkreślają](#) Anna Borkowska i Marta Witkowska, autorki poradnika „Sharenting i wizerunek dziecka w sieci”. Wszystkim niezależnie od wieku należy się prawo decydowania, jakie szczegóły z własnej prywatności chce ujawnić. Rodzice nagminnie dokumentujący w mediach społecznościowych życie własnych dzieci pozbawiają je możliwości wyboru, co i czy w ogóle chciałyby opowiedzieć o sobie w wirtualnym świecie.

Ponadto autorki poradnika dla rodziców o upublicznianiu wizerunku dziecka w sieci wymieniają jeszcze inne zagrożenia związane z sharentingiem.

Przypominają, że „internet ma długą pamięć” i w cyberprzestrzeni nic nie ginie, zwłaszcza że treści zyskujące dużą popularność dość szybko są rozpowszechniane, a zatem trudno je całkowicie usunąć.

„Internet nigdy nie zapomina, więc trudno przewidzieć konsekwencje tego procederu dla dzieci w przyszłości. W sieci nic nie ginie, a jeżeli wrzuci się do sieci jakieś zdjęcie, to zaczyna ono żyć własnym życiem. Nie mówiąc o skrajnych, ale jednak [mających miejsce], przypadkach kradzieży tożsamości w internecie czy pedofilach w sieci” – mówi dr Brosch.

Utrata kontroli

Na przykład w 2015 roku w Australii [wykazano](#), że około połowa z 45 mln zdjęć znajdujących się na stronie z pornografią dziecięcą pochodziła bezpośrednio z mediów społecznościowych i były to przeważnie niewinne zdjęcia z codziennej scenerii, które pojawiały się w kontekście niestosownych komentarzy.

Dlatego eksperci podkreślają, by pamiętać, że nad fotografiami

wrzuconymi do sieci, przestaje się mieć pełną kontrolę i nie można być pewnym, kto i w jaki sposób je wykorzysta. Mogą zostać bezprawnie [użyte](#) w celach majątkowych bądź przestępczych.

Specjaliści ostrzegają, że „media społecznościowe są bardzo często terenem poszukiwań dla pedofilów, którzy nagminnie pobierają z nich zdjęcia dzieci i handlują nimi na zamkniętych forach internetowych”.

Przestępstwo posługiwania się skradzionym wizerunkiem dziecka w celu realizowania swoich fantazji nazywane jest cyfrowym kidnapingiem (ang. baby role play).

Nie powinniśmy też narażać dzieci na cyberprzemoc. Asumptem do tego może być publikowanie w naszej opinii zabawnych zdjęć dziecka, które jednak w szerszej perspektywie mogą zostać odebrane jako kompromitujące. To może spowodować falę hejtu i agresji ze strony zarówno nieznanym internautów, jak i rówieśników dziecka oraz wpłynąć na jego samoocenę.

Wykorzystywanie danych osobowych

Pozostaje też kwestia udostępniania danych osobowych, które „wymieniamy” za możliwość korzystania z profilu w mediach społecznościowych. Stanowią one źródło informacji m.in. dla firm marketingowych.

Co więcej, [eksperci ds. Chin](#), a także [politycy](#) od lat alarmują, by nie korzystać z chińskich technologii, m.in. [TikToka](#) czy WeChata, oraz innych pozornie niegroźnych narzędzi, które gromadzą dane na temat użytkowników, a także pozyskują w nielegalny sposób poufne informacje i wrażliwe dane z różnych instytucji. Gdy takie informacje znajdą się w rękach reżimu komunistycznego, mogą [zagrozić](#) bezpieczeństwu krajów oraz ich mieszkańców.



Ilustracja demonstrująca logo chińskiego komunikatora WeChat wyświetlonego na tablecie, 24.07.2019 r. (Martin Bureau/AFP/Getty Images)

Komunistycznej Partii Chin do zbierania danych służą np. platformy społecznościowe, komunikatory, programy do obróbki i „ulepszania” zdjęć lub aplikacje usprawniające pisanie maili.

Władze ChRL wykorzystują „systemy big data do inwigilacji – zwłaszcza w celu sprawdzenia, czy ktoś ma opinie sprzeczne z prezentowanymi przez chiński reżim. Jednym ze sposobów jest analizowanie zakupów w sklepach internetowych” – [powiedział](#) profesor nauk politycznych dr Titus C. Chen z Narodowego Uniwersytetu Sun Yat-sena na Tajwanie.

Niemal wszechobecny monitoring w Chinach oraz nadzorowanie aktywności w internecie używane są do tzw. systemu oceny (ang. social credit system). Według niego każdemu obywatelowi są przyznawane punkty „społecznej wiarygodności”. Ludziom mogą zostać odjęte punkty z ich wyniku oceny społecznej, jeśli popełnią czyn uznawany przez KPCh za niepożądany, jak

np. przejście przez ulicę w miejscu niedozwolonym. Osoby z niskimi wynikami oceny społecznej są uważane za „niegodne zaufania”, a tym samym pozbawiane dostępu do usług i możliwości. Może chodzić np. o [zakaz](#) podróżowania samolotem lub uczęszczania do szkół.

System służy do prześladowania m.in. zwolenników duchowej praktyki Falun Gong, Ujgurów i innych grup, które KPCh próbuje zniszczyć.

Pojawiające się co jakiś czas informacje o [wycieku danych](#) pokazują, że KPCh infiltruje nie tylko obywateli ChRL, ale uważnie obserwuje osoby na Zachodzie.

Konsekwencje

Zdaniem dr Anny Brosch sharenting sprawia, że dzieci zaczynają być traktowane jak „mikrocelebryci”, którzy dorastają w przeświadczeniu, że dzielenie się szczegółami z prywatnego życia jest naturalną praktyką.

„Można więc przypuszczać, bo to wymaga jeszcze badań, że gdy w przyszłości sami zostaną rodzicami, będą jeszcze bardziej otwarci i skłonni do samoujawniania. Ale z drugiej strony, to już się dzieje, nastolatkwie proszą rodziców o usunięcie zdjęć i informacji o sobie; za granicą były nawet przypadki sądowych rozpraw” – mówiła dr Brosch.

Badania dr Brosch wykazują, że sharenting się zmienia.

„Coraz mniej już jest zasypywania całymi seriami przypadkowych zdjęć. Teraz są one przemyślane. Wzrasta jednak nastawienie rodziców na zachowania celebryckie i na zyski – im więcej lajków, tym większa popularność i być może możliwość zarabiania pieniędzy z umów na produkty lokowane. W takich przypadkach mogą to być nawet kompromitujące filmy, ale liczy się zasięg” – zauważyła.

Znawcy przedmiotu doradzają zastanowienie się, jakie treści

o naszych pociechach wrzucamy do sieci i jakie to może mieć konsekwencje w przyszłości. Jeśli decydujemy się na publikację, robmy to odpowiedzialnie. Pamiętajmy, że nawet najlepsze zabezpieczenia nie dadzą nam [pełnej ochrony](#) przed niepożądaną kradzieżą wizerunku.

Dbajmy też o to, by nie narazić dzieci na ostracyzm i uczmy je świadomego podejścia do upubliczniania informacji w cyberprzestrzeni.

Źródła: PAP, [Centrum Informacji Konsumenckiej](#), [Akademia NASK](#), [NPR](#).